

Daniel C. Mattson

DLACZEGO NIE NAZYWAM SIEBIE GEJEM?

Jak zrozumiałem moją seksualność
i odnalazłem harmonię

Dlaczego nie nazywam siebie gejem?

Daniel C. Mattson

Dlaczego nie nazywam
siebie gejem?

Jak zrozumiałem moją seksualność
i odnalazłem harmonię

Przełożył Michał Nolywajka

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2020

Tytuł oryginału

Why I Don't Call Myself Gay: How I Reclaimed My Sexual Reality and Found Peace

© Copyright by Ignatius Press, San Francisco, California, 2017

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2020

Redaktor prowadzący – EWA KUBIAK

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA, AGNIESZKA CZAPCZYK

Skład i łamanie – BIOBOOKS

Konwersja do formatów EPUB I MOBI – PILCROWSTUDIO.PL

Redakcja techniczna – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Nihil obstat

Warszawa, 28 grudnia 2018 roku

Reg. Prov. 718/18

PAWEŁ KOZACKI OP, prowincjał

ISBN 978-83-7906-303-1

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

przedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

☞ MOIM RODZICOM CHRZESTNYM,
ROBERTOWI I SUSAN CAVEROM, KTÓRYCH
MODLITWY POMOGŁY MI POWRÓCIĆ DO DOMU.

Jesteśmy zobowiązani do pewnej czci dla otaczającej nas rzeczywistości i czasem nawet do powiedzenia, czym są jej przejawy. Powinniśmy nadawać rzeczom ich właściwe imiona i wyrażać nasze zdanie o nich ludzom, z którymi żyjemy.

THOMAS MERTON, *Nikt nie jest samotną wyspą**

Zwłaszcza w sprawach płci [ludzie] rodzą się nierównoważeni; moglibyśmy niemal powiedzieć, że rodzą się obłąkani. Trzeźwość umysłu osiągają dopiero niemal równocześnie ze świętością.

GILBERT KEITH CHESTERTON, *Wiekuiasty człowiek***

Pan Jezus obiecał: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.

KONGREGACJA NAUKI WIARY,
*List do Biskupów Kościoła katolickiego
o duszpasterstwie osób homoseksualnych*

* Thomas Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą*, przeł. M. Morstin-Górska, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2008, s. 150.

** Gilbert Keith Chesterton, *Wiekuiasty człowiek*, przeł. M. Sobolewska, Fronda Apostolicum, Warszawa–Ząbki 2004, s. 179.

Podziękowania

Cytat z wiersza Johna Donne'a: „Nikt nie jest samotną wyspą” najlepiej oddaje to, czego doświadczyłem podczas pisania tej książki, ponieważ nie byłbym w stanie napisać jej sam. Choć nie da się podziękować całej rzeszy ludzi, która w jakiś sposób ukształtowała to, co teraz trzymacie w dłoniach, jest jednak kilka osób, które muszę publicznie wyróżnić i podziękować im za pomoc i wsparcie.

Dr Janet E. Smith po wysłuchaniu mojego świadectwa nawrócenia zachęcała mnie do rozpoczęcia pisania i dzielenia się dobrą nowiną nauczania Kościoła o skłonnościach homoseksualnych oraz o czystości. Pomagała mi niezliczoną ilość razy, ułatwiając klarowność myślenia, kwestionując to, z czym się nie zgadzała, zachęcając mnie do walki o czystość, a nade wszystko będąc moją wspólną przyjaciółką.

Dr Dawn Eden Goldstein, której książka *Dreszcz czystości*¹ znajdowała się w mojej biblioteczce na długo zanim się poznaliśmy, była dla mnie głosem zachęty i mądrości oraz inspirującym przykładem do naśladowania w dążeniu do czystości.

Dr Jennifer Roback Morse, dyrektor Ruth Institute, stała się dobrym i drogim przyjacielem zarówno dla mnie, jak i dla stowarzyszenia Courage Apostolate (Apostolat Odwaga). Jej misja pomocy w ratowaniu ofiar rewolucji seksualnej była dla mnie inspiracją. Owoce wielu rozmów, jakie odbyliśmy przez te wszystkie lata, widoczne są w mojej książce.

W kwestii prawa naturalnego i znaczenia płci wiele zawdzięczam dr. Jayowi Budziszewskiemu, którego książka *On the Meaning of Sex* (O znaczeniu seksu)² jest podstawową lekturą dla każdego, kto chce zrozumieć piękno i godność ludzkiej seksualności. Był dla mnie nauczycielem, poprzez osobiste rozmowy i listy, a także za pośrednictwem jego artykułów i wykładów, za co jestem mu dożgonnie wdzięczny.

E-maile i rozmowy z Anthonym Esolenem pomogły mi w uporządkowaniu mojego myślenia o naturze rzeczywistości oraz znaczeniu słów. Jego odważne świadectwo dawane w pisarstwie i wystąpieniach publicznych dodało mi odwagi w dzieleniu się własnymi myślami i przekonaniem.

W końcu też pragnę podziękować dr. Davidowi Schindlerowi z Papieskiego Instytutu Jana Pawła II na Amerykańskim Uniwersytecie Katolickim. Zawsze jestem ubogacony naszymi rozmowami, czy to bezpośrednimi, czy telefonicznymi bądź mailowymi. Chciałbym także podziękować mu za zaproszenie do opublikowania fragmentu książki w „Communio”. Jego uwagi pomogły mi

¹ Dawn Eden-Goldstein, *Dreszcz czystości*, przeł. K. Kurska, W drodze, Poznań 2008.

² Jay Budziszewski, *On the Meaning of Sex*, ISI Books, Wilmington 2014.

uporządkować pewne fragmenty, szczególnie kwestie dotyczące poglądu *Katechizmu* na słowo „zaburzenie”.

Jestem wdzięczny Rusty’emu Reno, wydawcy czasopisma „First Things”, za opublikowanie mojego pierwszego artykułu na temat czystości oraz skłonności homoseksualnych. Myśli tam zawarte stały się przyczynkiem do niniejszej książki.

Pragnę podziękować Johnowi Vella z „Crisis Magazine” za wiarę w moje pisarstwo i przesłanie, a także wydawcom z National Catholic Register, którzy udzielili mi głosu i pozwolili dotrzeć do szerszego odbiorcy.

Jestem wdzięczny wielu osobom prowadzącym audycje radiowe za ich poparcie dla mojej pracy i posługi w Apostolacie Odwaga. Dziękuję Alowi Kresta, Teresie Tomeo, Patrickowi Coffinowi oraz wszystkim dobrym ludziom w „Catholic Answers Live” za wiarę w to stowarzyszenie i gotowość podzielenia się jego posługą na antenie radiowej. Dziękuję także wszystkim pozostałym członkom „Odwagi”. Bycie z nimi na antenie to prawdziwy zaszczyt.

Bracia i siostry Wspólnoty Świętego Jana w Peoria, w stanie Illinois, często byli gospodarzami wielu rekolekcji, w których uczestniczyłem od chwili mojego powrotu do Kościoła katolickiego. Ich mądrość, kierownictwo duchowe, modlitwy i łagodne oraz pełne miłości prowadzenie były balsamem dla mojej duszy. Bardzo ich wszystkich kocham. Wiele myśli zawartych w tej książce wzięło się z ich modlitwy, modlitewnego świadectwa, miłości do Jezusa oraz słów mądrości, które do mnie kierowali. Wszystkim im dziękuję.

Dziękuję także Przyjaciołom Chrystusa Baranka z Paradise w stanie Michigan. Tam, podczas czterodniowych rekolekcji w leśnej głuszy, odkryłem piękno pustelni oraz dzieła Catherine Doherty, które zmieniły moje rozumienie samotności i odmieniły moje życie.

Zbyt wielu było księży, którzy zainwestowali w moje życie, aby dziękując im, wymienić ich wszystkich po imieniu, ale jest kilku, którzy zasługują na szczególne podziękowanie. Ojciec James Chelich, proboszcz parafii pw. św. Tomasza Apostoła w Grand Rapids, w stanie Michigan, przyjął mnie z powrotem do Kościoła katolickiego w 2009 roku. Był kapłanem „Odwagi” w diecezji Grand Rapids przez ponad dwadzieścia pięć lat. Jego uprzejmość, mądrość i poczucie humoru stanowiły dla mnie światło podczas mojej drogi w czystości. Jest mądrym doradcą i spowiednikiem. Bez niego nie byłbym w miejscu, do którego dziś udało mi się dotrzeć.

Szczególne podziękowania należą się mojemu kierownikowi duchowemu, ojcu Robertowi Sirico. Był dla mnie zachętą na mozolnej drodze do ukończenia tej książki i pomógł mi w nadaniu jej kształtu i kierunku. Jestem mu wyjątkowo wdzięczny za zapoznanie mnie z poglądami Williama H. DuBaya zawartymi w książce *The Gay Identity: The Self Under Ban* (Tożsamość geja: zakazana jaźń)³. Dziękuję za nasze liczne rozmowy i sugestie, modlitwy i pomoc.

Ojciec Philip Bochanski, dyrektor wykonawczy „Odwagi”, hojnie dzielił się uwagami i opiniami dotyczącymi ważnych teologicznych zagadnień i kwestii filozoficznych zawartych w mojej książce. Co najważniejsze, zadawał odpowiednie pytania i przytaczał prawidłowe kontrargumenty, dzięki czemu mogłem uporządkować myśli i materiał do książki. Pomagał także znajdować odpowiednie słowa, gdy mi ich brakowało.

Ojciec Paul Check, były dyrektor wykonawczy „Odwagi”, stał się moim duchowym ojcem, mądrym mentorem oraz dobrym

³ William H. DuBay, *The Gay Identity: The Self Under Ban*, McFarland, Jefferson 1987.

przyjacielem. Był moim największym nauczycielem wiary. Jego miłość, prowadzenie, pełne wyczucia dyscyplinowanie w odpowiednim momencie pomogły mi się stać lepszym człowiekiem. Dziękuję mu za wszystko, co mi podarował, oraz za jego niestrudzoną służbę dla Apostolatu Odwaga. Jest jedną z najlepszych osób, jakie znam, i jeśli uda mi się zostać chociaż w połowie tak dobrym jak on, moje życie uznam za spełnione.

Jestem wdzięczny ojcu Paulowi Murrayowi za zgodę na udostępnienie jego wiersza *Notka o ludzkim cierpieniu* z tomiku *Nieobecna fontanna*, napisanego w czasie jego posługi wśród osób cierpiących z powodu uzależnienia od narkotyków.

Przepełnia mnie pokora i poczucie zaszczytu z powodu przedmowy napisanej przez kardynała Roberta Saraha. Nie mam słów, by wyrazić mu moją wdzięczność za znalezienie czasu na przeczytanie tej książki i podzielenie się własną mądrością z czytelnikami. Jest dla mnie bohaterem wiary, a jego przykład i wierność inspirują mnie do wzięcia udziału w zawodach, które jeszcze przede mną.

Jestem winny wdzięczność współtwórcom dokumentu *Desire of the Everlasting Hills*, Rilene Simpson i Paulowi Darrowowi. Ich miłość do wiary, do cnoty czystości, Jezusa i Eucharystii pomogła mi i zachęciła bardziej, niż mogą to sobie wyobrazić. Podziękowania należą się także wspomniałym ludziom pracującym nad tym filmem. Tylko oni mogli zrobić coś tak pięknego. Jestem wdzięczny za ich miłość i szacunek okazany naszym historiom i osobom, z którymi dzielimy życie.

Nie mógłbym napisać tej książki bez mojego wspomniałego i niestrudzonego wydawcy, Diane Eriksen.

Pomocną informację zwrotną i wstępną korektę zawdzięczam Dianne Check oraz moim rodzicom chrzestnym, Robertowi i Susan Caverom, którzy byli ze mną przy każdym podejmowanym

kroku, czytając każdą wersję i dzieląc się wrażeniami, co jednak najważniejsze – modląc się za mnie i wspierając mnie.

Dziękuję także Angelo i Jonah za przeczytanie rękopisu oraz Sam Granger i Davidowi Phelpsowi za nieocenione uwagi podczas wielu naszych rozmów odbytych w czasie, gdy pisałem.

Nie napisałbym tej książki, pozostając przy zdrowych zmysłach, bez moich przyjaciół piwoszy, z którymi spotykaliśmy się regularnie na piwnych wieczorach Mug Club w piwiarni Founders Brewery w Grand Rapids w stanie Michigan. Wiedzą, o kim mowa. Wiem, że nie wszyscy oni się ze mną zgadzają ani też nie będą zachwyceni książką, ale wiem też, że i tak mnie kochają – i dlatego właśnie odwzajemniam to uczucie. Jestem wdzięczny za ich przyjaźń. I świetny gust co do piwa.

Jednak przede wszystkim jestem bardzo wdzięczny mojej rodzinie. Ich miłość, modlitwy i wsparcie na drodze życia zaprowadziły mnie do miejsca, w którym się obecnie znajduję, i pomogły stać się mężczyzną, jakim teraz jestem. Kocham ich z całego serca. Szczególnie moich rodziców, którzy wprowadzili w życie wezwania zawarte w Księdze Przysłów 22,6, dotyczące wychowania synów: „Wdrażaj chłopca w prawidła jego drogi, a nie zejdzie z niej i w starości”⁴.

⁴ Fragmenty biblijne cytowane za wydaniem: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, wyd. 5 na nowo oprac. i popr., Pallottinum, Poznań 2003.

Przedmowa

Uświęceni w prawdzie

W październiku 2015 roku, dwa dni przed rozpoczęciem synodu o rodzinie, uczestniczyłem w konferencji na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza z Akwinu w Rzymie sponsorowanej przez organizację Courage International, Ignatius Press oraz Instytut Napa. Motto konferencji brzmiało: „Przeżywanie prawdy w miłości”. Była ona poświęcona pastoralnym podejściom do osób o skłonnościach homoseksualnych. Wygłosiłem referat, a potem słuchałem wykładów poświęconych antropologii chrześcijańskiej oraz kościelnym normom posługi duszpasterskiej.

Następnie było mi dane wysłuchać świadectw, jakich jeszcze nigdy wcześniej nie słyszałem. Swoim doświadczeniem podzieliło się trzech mężczyzn i jedna kobieta. Wszyscy oni dotknięci byli skłonnościami homoseksualnymi (*same-sex attractions* – SSA). Ich świadectwa wzruszyły mnie do głębi. Każda z osób opowiedziała o tym, jak prowadziła homoseksualne życie, oraz o przemianie

serca. Ich historie dalekie były od sentymentalizmu. Nie pudrowali oni swoich zmagających płytkimi lub nieszczerymi wyrazami pobożności. Wręcz przeciwnie, z prawdziwą pokorą i odwagą otwarli przed słuchaczami serca, co nadało ich świadectwu wyjątkowej szczerości i mocy przekonania.

Dowiedziałem się o ich cierpieniu, spowodowanym czasami okolicznościami poza ich kontrolą, czasami zaś przeżywanym niejako na własne życzenie. Poczulem samotność, ból i nieszczęście, którego doświadczyli w wyniku prowadzenia życia niezgodnego z prawdziwą tożsamością dzieci Bożych.

Z czasem jednak to cierpienie stało się okazją do doświadczenia łaski, gdyż poznali oni Pana i piękno nauczania Jego Kościoła. Gdy zdecydowali się żyć, zachowując naukę Chrystusa, odnajdywali pokój i radość, których szukali. Nadal doświadczają krzyża. Ich życie nie jest łatwe czy niepozbawione smutku. Teraz jednak, z pomocą Kościoła, przeżywają prawdę Ewangelii oraz pokój, który ona z sobą niesie – w sakramentach i modlitwie, w czystości chrześcijańskiej przyjaźni oraz w nadziei ukrzyżowanego i zmarłego Zbawiciela.

Biskupi i księża często przypominają nam, że *Katechizm Kościoła katolickiego* stwierdza, iż osoby o skłonnościach homoseksualnych „powinny być traktowane z szacunkiem, współczuciem i delikatnością” oraz że skłonności takie „dla większości z nich stanowią trudne doświadczenie” (KKK 2358)¹. W moim osobistym odczuciu ci czterej mówcy sprawili, że temat homoseksualizmu przestał być już jedynie teoretycznym zagadnieniem, stał się doświadczeniem konkretnych osób. Dzięki nim mogę lepiej świadczyć o prawdziwej mądrości Kościoła wyrażonej w cytowanych słowach *Katechizmu*.

¹ Fragmenty KKK cytowane za wydaniem: *Katechizm Kościoła katolickiego*, Pallottinum, Poznań 1994.

Jednak w swym matczynym miłosierdziu i mądrości Kościół ukazuje w *Katechizmie* także kilka innych aspektów homoseksualizmu, których niektórzy członkowie kleru nie cytują, łącznie z takim oto jasnym ostrzeżeniem: „W żadnym wypadku [czyny homoseksualne] nie będą mogły zostać zaaprobowane” (KKK 2357). Szacunek i delikatność, do których słusznie wzywa nas *Katechizm*, nie dają nam zezwolenia na pozbawianie kobiet i mężczyzn doświadczających skłonności homoseksualnych pełni Ewangelii. Pomijanie „twardej mowy” Chrystusa i Jego Kościoła nie jest miłosierdziem. To raczej niedźwiedzia przysługa świadczona Panu i tym, którzy zostali stworzeni na Jego obraz i podobieństwo oraz zbawieni Jego drogocenną krwią. Nie można być bardziej współczującym lub miłosiernym od Chrystusa, który w swojej wypowiedzi skierowanej do kobiety pochwyconej na cudzołóstwie zawarł dwa istotne przesłania: „I Ja ciebie nie potępiam. – Idź, a od tej chwili już nie grzesz!” (J 8,11).

Osoby o skłonnościach homoseksualnych „są wezwane do wypełniania woli Bożej w swoim życiu i – jeśli są chrześcijanami – do złączenia z ofiarą krzyża Pana trudności, jakie mogą napotykać z powodu swojej kondycji” (KKK 2358). Są one „wezwane do czystości” i ponizamy je, myśląc, że nie są w stanie osiągnąć tej cnoty, która jest cnotą dla wszystkich uczniów. Jak wszyscy członkowie Kościoła, „mogą i powinny przybliżyć się one – stopniowo i zdecydowanie – do doskonałości chrześcijańskiej”, co jest powołaniem wszystkich ochrzczonych (KKK 2359). Te słowa *Katechizmu* są cenne, ponieważ wyrażają autentyczną miłość duszpasterską. Zapraszają nas one, jako członków ciała Chrystusa, do towarzyszenia naszym braciom i siostram o skłonnościach homoseksualnych na drodze zdobywania chrześcijańskiej doskonałości, do której wezwane są wszystkie dzieci Boże. Jezus nie prosi o nic, co byłoby niemożliwe lub czego nie wspierałby swoją łaską. Źródłem tej łaski jest Kościół.

Dziś Kościół spotyka wiele wyzwań i zagrożeń. Właśnie dlatego jedność, o którą tak bardzo modlił się nasz Pan (zob. J 17,21), jest koniecznością, szczególnie wśród duchowieństwa. Jezus modlił się, by Jego kapłani byli uświęceni „w prawdzie” (J 17,17). Możemy być święci i prowadzić innych do świętości w takim stopniu, w jakim pozwolimy na „uświęcenie nas w prawdzie” (J 17,19).

Zachęcam wszystkich do przeczytania tego świadectwa Daniela Mattsona, które – podobnie jak cztery wspomniane przeze mnie wcześniej świadectwa – opowiada o miłosierdziu i dobroci Boga, o skuteczności Jego łaski oraz wiarygodności nauczania Kościoła. Tego typu głosy rzadko słychać w dyskusji wokół opieki duszpasterskiej oferowanej osobom o skłonnościach homoseksualnych. W sposób szczególny do przeczytania tej książki zachęcam moich braci w biskupstwie i kapłaństwie. Jej lektura, jak ufam, pogłębi ich przekonanie, że mądrość Kościoła w tej trudnej i delikatnej dziedzinie wyraża prawdziwą miłość i współczucie.

Jezus powiedział: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję” (J 15,14). Jedynie Chrystus może uzdrowić rany grzechu i podziału. Jedynie Kościół posiada odpowiedź na najgłębsze pytania człowieka i jego potrzebę miłości i przyjaźni. Jedynie prawda Ewangelii wypełnia ludzkie serce. Jedynie przykazania znaczą ścieżkę wiodącą do przyjaźni z Chrystusem i drugim człowiekiem, ponieważ „przykazania Jego nie są ciężkie” (1 J 5,3).

KARD. ROBERT SARAH, 13 maja 2017 roku,
Wspomnienie Matki Bożej Fatimskiej

Wprowadzenie

„Nasi członkowie są naszymi najlepszymi ambasadorami” – powiedział ojciec John Harvey OSFS, pomagając mi w zastąpieniu go na stanowisku dyrektora wykonawczego Apostolatu Odwaga w 2008 roku. Pracując jako kapelan diecezjalny dla apostołstwa od 2003 roku, nauczyłem się ufać spostrzeżeniom ojca i szanować dziesiątki lat jego wiernej posługi w jednej z najbardziej wymagających dziedzin opieki duszpasterskiej we współczesnym Kościele. Dzięki znajomości z członkami „Odwagi” wiedziałem też, że jak wyjątkowym wyzwaniem przyszło im się zmagać. Doświadczają oni w sobie „zderzenia”, jak określa to jeden z naszych kapelanów, nauczania Kościoła na temat homoseksualizmu z siłami kultury walczącymi śmiało z tym nauczaniem, sporadycznymi radami rodziny i przyjaciół, a czasami nawet niektórych duchownych dotyczącymi „znalezienia sobie partnera” oraz ich własnym erotycznym pociągami do osób tej samej płci.

Mimo często bolesnych skutków takich zderzeń, członkowie „Odwagi” ufnie wierzą, że głos Kościoła w tej kwestii jest głosem Chrystusa. Trwają oni w swym dążeniu do czystości – co więcej, do świętości życia – ze względu na swoją wiarę w moc, mądrość, dobroć oraz miłosierdzie ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela. Są w tym niebywałymi przykładami prawdziwych uczniów Jezusa. Członkowie „Odwagi” oraz związanego z nim duszpasterstwa EnCourage dla członków rodzin osób o skłonnościach homoseksualnych bardzo wzbogacili i pobłogosławili moje kapłaństwo. Dają oni światu wierny, jasny i tak potrzebny „znak sprzeciwu” (por. Łk 2,34) w czasach, w których łatwo jesteśmy wprowadzani w błąd w sprawach tak fundamentalnych dla ludzkiej osoby jak tożsamość seksualna.

Moja dziewięcioletnia posługa w biurze centralnym „Odwagi” jedynie potwierdziła spostrzeżenie ojca Harveya. Brałem udział w wielu konferencjach i sympozjach dla duchowieństwa, osób konsekrowanych i wiernych świeckich posługujących w duszpasterstwie w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Choć różne grupy odbiorców słuchały uważnie tego, co miałem do powiedzenia na temat chrześcijańskiej antropologii oraz kościelnych norm opieki duszpasterskiej, to jednak największe zainteresowanie budziło, zresztą bardzo słusznie, osobiste doświadczenie członków apostołatu dotyczące ich skłonności homoseksualnych oraz reakcja Kościoła na nie, a także opowieści o tym, co jest i co nie jest w tych zmaganiach pomocne. Choć najsilniejsze argumenty przemawiające za nauczaniem Kościoła pochodzą z ludzkiej natury i boskiego objawienia, nie są one zawsze przekonujące w świecie, w którym empiryzm i indywidualne doświadczenie tryumfują nad metafizyką, naturalnym prawem moralnym i Pismem Świętym, nawet wśród niektórych „braci w wierze” (GA 6,10).

„Dyktatura relatywizmu”, jak określił współczesną metodykę moralną kardynał Ratzinger¹, ma swoje korzenie głęboko w ludzkiej historii. Od upadku Adama człowiek doświadcza w sobie podwójnego stosunku do prawdy, tak świetnie oddanego przez św. Marka w opisie tego, co działo się w duszy Heroda podczas słuchania Jana Chrzciciela: „Herod bowiem czuł lęk przed Janem, znając go jako męża prawego i świętego, i brał go w obronę. Ilekroć go posłyszał, odczuwał duży niepokój, a przecież chętnie go słuchał” (Mk 6,20).

Dlaczego Herod słuchał Jana „chętnie”? Ponieważ Herod został stworzony do prawdy i czuł, że Jan głosi mu prawdę z ewidentnym miłosierdziem. Dlatego też coś go do tej prawdy przyciągało. Jednocześnie Herod „odczuwał duży niepokój”, ponieważ Jan nawoływał go do porzucenia czegoś – cudzołóstwa – i kogoś – żony swego brata, Herodiady, która raniła jego duszę i którą Herod także ranił poprzez nieczysty związek. Obaj mężczyźni stali się, na różny sposób, ofiarami niebezpieczeństw stwarzanych przez seksualną niemoralność. Herod, ze względu na swą słabą wolę, każe ściąć Jana i pozostaje więźniem swych namiętności. Jan staje się męczennikiem za czystość, którą niedługo Jezus ogłosi ludzką cnotą konieczną do osiągnięcia wolności, pokoju i zbawienia każdego człowieka.

„Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą”, powiedział Jezus (Łk 21,33). Pismo Święte ma dla chrześcijan wartość prorocką, ponieważ wierzymy, że opowiada ono naszą historię, historię dzieci Boga, których serca są często mieszkanką cnoty i występku. Rozważamy zachowania Heroda, ponieważ wiemy,

¹ Homilia Jego Eminencji Kardynała Józefa Ratzingera, Dziekana Kolegium Kardynałskiego, 18.04.2005. Cytaty polskich wersji dokumentów papieskich pochodzą ze strony Watykanu (w2.vatican.va) © Libreria Editrice Vaticana.

w pokorze i szczerości, że doświadczamy tego samego podwójnego poruszenia – w kierunku prawdy i w kierunku jej przeciwnym – jakiego doświadczał on. Naturalnie nie każdy jest cudzołożnikiem, ale każdy zmagają się ze słabościami w różnych formach i zakresie. Nawet wielki św. Paweł z pokorą wyznał: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (RZ 7,19). Uważam Heroda za symbol naszej kultury, chociaż wolałbym, by był nim św. Paweł. W tak wielu okolicznościach nasz związek z prawdą to jednocześnie „tak” i „nie”. Jesteśmy „chętni” i jednocześnie „odczuwamy duży niepokój”. Podziwiamy i często chcielibyśmy naśladować osoby dotrzymujące obietnic nawet, gdy nie jest to łatwe. Owszem, oczekujemy, że ludzie będą dotrzymywać złożonych nam obietnic. Jednocześnie chcielibyśmy być zwolnieni z naszych zobowiązań. Doceniamy pokornych i wdzięcznych ludzi i sami chcielibyśmy tacy być. Ale usprawiedliwiamy własną pychę i egoizm. Wysoko cenimy osoby zdolne do największych poświęceń i mamy nadzieję, że sami bylibyśmy w stanie tak postąpić, gdyby zaistniała konieczność. Jednak unikamy dzielenia się nawet tym, co nam zbywa. Żądamy prawdy od innych, każdy zaś chciałby być postrzegany jako osoba wiarygodna. Sami jednak oszukujemy.

Być może naszą jedyną nadzieją jest fakt, że nawet w klimacie relatywizmu moralnego nikt nie chce myśleć o sobie jako o hipokrycie ani też być za takiego uważany. W głębi serca każdego człowieka znajduje się pragnienie „czynienia dobrze”, dlatego jedynie połowicznie, z Bożą pomocą, zdajemy sobie sprawę, że nasze słowa, czyny i najgłębsze pragnienia nie zawsze się ze sobą pokrywają. Pytanie brzmi, czy wybieramy drogę Heroda, czy Pawła?

Historia Heroda nas poucza, ale oczywiście dla chrześcijan nie jest to historia bohaterska. Potrzebujemy Pawła i Jana Chrzciciela oraz innych głosów mówiących „prawdę w miłości” (EF 4,15),

które uchronią nas od narzuconych sobie samym sprzeczności oraz wchodzenia w wewnętrzny konflikt. Wydaje mi się, że nigdzie indziej krzywda czyniona samym sobie, która z kolei krzywdzi innych i obraża naszego Stwórcę, nie jest tak dobrze widoczna, jak w sprawach związanych z picią i seksem. To tutaj w szczególności jesteśmy sprawcami własnego nieszczęścia, ponieważ mamy tendencję do „nazywania zła dobrem” (Iz 5,20). Oczywiście, można także „dobro nazywać złem” (tamże). To, co dawniej nazywano „rozwiązłością” – seks pozamałżeński – dziś uważa się za akceptowalną normę. Z drugiej strony dziewictwo, czystość, wierność, czystość serca oraz skromność w stroju i mowie są coraz częściej traktowane jako dziwactwo i swoista nienormalność.

Istnieje wiele form nieszczęścia i cierpienia związanego z nieodpowiednim wykorzystaniem seksu. Jako kapłan, który poświęcił sporą część swej posługi nauczaniu etyki seksualnej i pomocy osobom zranionym przez grzechy związane z seksualnością, mogę wymienić kilka z nich: samotność, złamane serca, niespełnione serca. Na wszystkie typy wymienionych nieszczęść mógłbym podać konkretne przykłady. Przypuszczam jednak, że historie naszych znajomych, czy nawet nasze własne, wystarczą za przykład i, jak ufam, zmuszą nas do działania.

Jan był w stanie odwołać Heroda od grzesznej i niszczyтельской relacji, ponieważ istniała norma, do której mógł się odnieść, norma zakorzeniona głęboko w jestestwie Heroda, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1,26). Jezus uczynił to samo wobec kobiety pochwyconej na cudzołóstwie, o czym czytamy w ósmym rozdziale Ewangelii św. Jana. Odczuwamy ulgę i wdzięczność, słysząc słowa Jezusa wypowiedziane do kobiety: „I Ja ciebie nie potępiam” (J 8,11). Z drugiej strony, Jego słowa zapisane w tym samym wersecie – „Idź i nie grzesz więcej” – stanowią dla nas wyzwanie do przemiany życia, które wraz z łaską

otrzymujemy. Czy wybiorę przywilej pierworództwa, czy też mi-
skę soczewicy? (por. RDZ 25,29–34).

Te słowa Jezusa nie miałyby żadnego sensu, gdyby nie coś rozpoznawalnego i osiągalnego w ludzkiej naturze, zwanego cnotą. Konkretnie cnotą czystości, normą obecną w sercu każdego człowieka, łącznie z sercem Heroda i kobiety z Ewangelii Janowej, w sercu moim i twoim. Pan wie, że jesteśmy szczególnie podatni na grzechy seksualności, ponieważ zostaliśmy stworzeni do miłości oraz relacji. Gdy jednak brakuje czystości, prawdziwe pragnienie może bardzo łatwo rozminąć się z celem. Przykład spotkania Jezusa z kobietą pochwyconą na nieczystości jest moim zdaniem modelową katechezą o grzechu seksualnym. Chrystus przyszedł, by zdobywać serca, nie wygrywać spory, dlatego Jego metoda może nas w tym kontekście wiele nauczyć. Werset jedenasty ósmego rozdziału Ewangelii św. Jana nazwano „Dobrą Nowiną w pigułce”: jest on jednoczesnym wezwaniem do w s p ó ł c z u c i a i n a w r ó c e n i a. Jezus z miłością, a zarazem jasno i wyraźnie, kieruje duszę na odpowiednią drogę do czystości i wolności. Wie doskonale, jak bardzo splątane może być ludzkie serce, ale zna także jego godność (por. JR 17,9 i MT 5,48). W wierności Panu nasza „katecheza powinna wyrażać w sposób bardzo jasny radość i wymagania drogi Chrystusa” (KKK 1697).

Nauczanie Kościoła o czystości tworzy spójną i logiczną materię, gdyż materia ta istnieje już w umyśle Boga. W swym komentarzu do Dekalogu podczas Kazania na górze Jezus dał nam właściwą wykładnię szóstego przykazania: „Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (MT 5,27–28). Chrystus przechodzi, jak zawsze zresztą, do sedna. Korzeniem problemu wszelkiego grzechu seksualnego jest pożądanie, dlatego też nie ma potrzeby przytaczania konkretnej

listy sposobów przekraczania tego przykazania. Zawierają się one wszystkie w nauczaniu o pożądaniu.

Odpowiednie wyjaśnienie tego nauczania pomoże zapobiec częstemu niezrozumieniu jego istoty, prowadzącemu do przekonania, że Kościół koncentruje się przesadnie na jednej grupie ludzi, doświadczającej skłonności homoseksualnych, i w sposób arbitralny mówi im: „Nie!”. Chociaż szóste przykazanie zabrania cudzołóstwa, grzechu przeciwko małżeństwu, zabrania ono także grzechów przeciwko czystości oraz naturze małżeństwa, które niestety są liczne: pożądanie, masturbacja, rozpusta, pornografia, gwałt, czyny homoseksualne (zob. KKK 2351–2359, 2396), antykoncepcja i sterylizacja (zob. KKK 2370, 2399) oraz rozwód (zob. KKK 2382–2386, 2400).

Szeroko rozpowszechnione stosowanie antykoncepcji, nawet wśród uczęszczających na msze święte katolików, utworowało drogę do akceptacji związków jedнопłciowych. Jeśli uznamy, że celowe oddzielanie seksu od rodzenia się dzieci „poprawi” jakość naszych małżeństw (co jest nieprawdą), następnym krokiem będzie oddzielenie seksu od małżeństwa, a następnie oddzielenie seksu od planu sugerowanego nam przez zdrowy rozsądek i potwierdzonego przez objawienie: męża i żony stających się „jednym ciałem” (RDZ 2,24) i zawsze otwartych na życie. Innym przykładem może być akceptowanie rozwodów bez orzekania o winie (szeroko uznawanych za kolejne usprawienie w rozwiązywaniu rzeczywistych problemów życia małżeńskiego; co naturalnie jest nieprawdą), co prowadzi do akceptacji związków jedнопłciowych. Jeśli mąż i żona mogą sami dojść do wniosku, kiedy ich małżeństwo „jest zakończone” i tym samym dokonać ponownej definicji małżeństwa z pominięciem elementu nierozzerwalności, to dlaczego inne osoby nie mogłyby redefiniować małżeństwa w inny sposób?

Podczas dwudziestu lat mojej kapłańskiej posługi nauczyłem się wiele o dobru wypływającym z czystości i zła wynikającym z jego zaprzeczenia, i wielką radością byłoby dzielenie się tą wiedzą z wszystkimi, którzy tylko chcieliby posłuchać. Jednak dla wielu nie jestem wiarygodnym świadkiem. Jestem celibatariuszem, księdzem, kimś, kto według dominującej kulturowej narracji reprezentuje instytucję próbującą przeszkadzać szczęściu wielu ludzi. Trzeba też uczciwie przyznać, że skandale seksualne z udziałem księży bardzo podkopały wiarygodność duchowieństwa w tym temacie.

Chciałbym jednak ochronić ludzi, bez względu na ich seksualne preferencje, przed krzywdą, którą wyrządzają sobie, oddając się nieczystości we wszelkiej formie. Kościół z matczyną troską chce nas przestrzec przed niebezpieczeństwem i wskazać drogę do radości. Wie on od swego Założyciela, że radość i spełnienie można osiągnąć jedynie z Bożą łaską poprzez respektowanie sposobu, w jaki stworzono ludzkie serce (por. J 15,9–18). Pytanie dla osób odpowiedzialnych za nauczanie i pasienie Jezusowej trzody brzmi: Czy straciliśmy przekonanie, że czystość, choć wymagająca, jest częścią Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa? Czystość prowadzi do wolności i pokoju. Pośród wielu innych spraw, daje ona pewność, że ludzie są kochani i akceptowani po pierwsze za to kim są, nie zaś za to, co mogą zrobić. Czyż nie tego wszyscy chcemy?

Powracam zatem do mądrości ojca Harveya. Dziś najlepszymi świadkami prawdziwości nauki Kościoła na temat homoseksualizmu są osoby doświadczające skłonności homoseksualnych i wierzące, czasami pośród bolesnych doświadczeń osobistych, że nauczanie to jest prawdziwe oraz że odnosi się ono nie tylko do nich. Jednym z takich świadków jest Dan Mattson. Jestem wdzięczny za jego świadectwo. Wysłuchałem go, wiele się

z niego nauczyłem i promowałem je przez wiele lat. Mam nadzieję, że świat, który tak ceni osobiste doświadczenia, posłucha Dana i jego braci i siostr, którzy wielkodusznie zdecydowali się podzielić swym świadectwem.

Oprócz tego jednak potrzebna jest nam znajomość metafizyki, tej najbardziej pastoralnej z filozoficznych nauk, ponieważ „czyny idą za istnieniem”: będziemy wiedzieć, jak dobrze żyć, tylko wtedy, gdy będziemy wiedzieć, kim jesteśmy, zarówno w porządku natury, jak i łaski. Dlatego też musimy uczyć się naszej chrześcijańskiej antropologii, zakorzenionej w Chrystusie, Nowym Adamie, który objawia człowieka samemu człowiekowi (por. *Gaudium et spes*, 22). Korzystamy z wiedzy na temat naszych początków przedstawionych w pierwszych trzech rozdziałach Księgi Rodzaju, ponieważ właśnie tutaj odkrywamy być może najbardziej obecnie kontrowersyjny werset całej Biblii: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (RDZ 1,27). Niezależnie od tego, czy kontrowersje zaczynają się od biblijnego stwierdzenia, że człowiek ma swojego Stwórcę, czy od nauczania o tym, że ludzka natura wyraża się w dwoistym podziale na mężczyzn i kobiety (nie zaś na osoby hetero – i homoseksualne), „wolność i chwała dzieci Bożych” zasadza się na naturalnej i objawionej prawdzie, nie na dobrej woli społeczeństwa obywatelskiego.

Najlepszym wynalezionym kiedykolwiek narzędziem dydaktycznym są przypowieści Jezusa Chrystusa. Ich prostota i bogactwo pobudzają wyobraźnię i większość odbiorców szybko wychwytuje znaczenie takich wyrażań, jak na przykład „syn marnotrawny” lub „dobry Samarytanin”². W historiach tych odnajdujemy prawdy ukryte w ludzkich sytuacjach, a ich siła wymowy

² Zob. ŁK 15,11–32; 10,25–37.

i moc są uniwersalne, gdyż przekraczają granice czasu i kultury. W atrakcyjny sposób wprowadzają słuchaczy w złożone realia. Przypowieści objawiają nam nasze własne historie, historie wplecione w historię samego Boga: we wcielenie. Przypowieści mówią nam o nas samych, o ludzkiej naturze, ale odkrywają także dzieła Bożej łaski, miłosierdzia i pokoju Boga Ojca, który posłał swego umiłowanego Syna, by wyzwolić nas z fałszywych narracji, których łupem padamy w świecie, ze strony ciała oraz diabła (por. 1 J 2,16).

Dobre i pozytywne świadectwo jest jak przypowieść. Jego wartość polega na sposobie, w jaki ludzki los, osobiste doświadczenie, nie rozprasza nas, ale raczej dostarcza nam potrzebnych na zbudowanie nas, oświecenie i dodanie odwagi. Element ludzki angażuje wyobraźnię, tak aby intelekt i wola mogły pojąć prawdę i dobro. Doświadczenie jednej osoby zaprasza nas do skupienia się na doświadczeniu ludzkim – na przykład na naszej potrzebie pokory, uzdrowienia, nawrócenia serca, a zwłaszcza łaski. „Chętne” wysłuchanie dobrego świadka to dobry początek. „Zmieszanie” także może być dobrą reakcją, jeśli sprawy nie kończą się na nim. Dobre świadectwo kieruje nas na osobę, która może nam pomóc w znalezieniu sensu naszych doświadczeń przez wyjaśnienie nam, które z nich są fałszywe, a które prowadzą do rozwoju człowieka i spełnienia jego serca, teraz i w wieczności. Dobre świadectwo, jak przypowieść, rozszerzy moje serce, jeśli tylko na to pozwolę.

Dan Mattson oferuje nam takie właśnie świadectwo. Po raz pierwszy spotkałem go, gdy wracał do Kościoła. Historię tego powrotu poznacie z tej książki. Potem wielkodusznie odpowiedział na moje zaproszenie, przyłączył się do „Biura mówców Courage” i był jedną z trzech osób, których historie przedstawia dokumentalny

film z 2014 roku zatytułowany *Desire of the Everlasting Hills*³, wyprodukowany przez Courage International. Podziwiam w Danie to, że wciąż stara się pogłębiać swoje rozumienie ludzkiej kondycji, opisywanej dla nas przez wielkich pisarzy i świętych. Wciąż udoskonala swój warsztat, siedząc u stóp innych, by być bardziej wiernym i owocnym narzędziem Bożej opatrności na pożytek wielu. Żadną miarą nie przedstawia on siebie jako członka Kościoła zbawionych, ale jako członka Kościoła z m a g a j ą c y c h s i ę, który jest tym samym Kościołem założonym przez naszego Pana (por. Mt 24,13). Sposób, w jaki żyje, daje świadectwo mądrości papieża Benedykta XVI: „Istotnie, nie posiadamy prawdy, ale to prawda posiada nas: Chrystus, który jest prawdą, ujął nas za rękę, i wiemy, że Jego dłoń trzyma nas bezpiecznie na drodze naszego poszukiwania wiedzy”⁴.

Kardynał Ratzinger, zanim został papieżem, powiedział, że jednym z wiarygodnych argumentów za wiarą dzisiaj jest obcowanie świętych. *Katechizm Kościoła katolickiego* jest niezbędnym, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości. Jednak święci i ci, którzy starają się nimi zostać, nadają *Katechizmowi* i zawartym w nim naukom ludzką twarz. Sprawiają, że są one bardziej dostępne i bardziej do nas przemawiają. Święty Paweł VI ujął to w ten sposób: „Współczesny człowiek słucha chętniej świadków niż nauczycieli” (*Evangelii nuntiandi*, 41). Dan chce zostać świętym, chce być wiernym świadkiem Jezusa Chrystusa – wie jednak także, że potrzeba mu wiele łaski, tak jak i nam wszystkim, by osiągnąć te szlachetne cele. To czyni go dobrym świadkiem,

³ *Desire of the Everlasting Hills*, Courage International, Norwalk 2015, <https://everlastinghills.org/movie> (dostęp: 22.03.2017).

⁴ Przemówienie Jego Świątobliwości Benedykta XVI z okazji życzeń bożonarodzeniowych dla Kurii Rzymskiej (21.12.2012), http://w2.vatican.va/content/benedict-xvi/en/speeches/2012/december/documents/hf_ben-xvi_spe_20121221_auguri-curia.html (dostęp: 27.05.2018).

a jego świadectwo dobrą „przypowieścią”, którą powinniśmy wziąć pod uwagę.

Jako ksiądz, który poprosił Dana i kilka innych osób o upublicznienie własnych historii, mam także kilka wątpliwości biorących się z duchowego ojcostwa i chrześcijańskiej troski. Potrzeba wyjątkowej odwagi i pokory, by wstać i nawet w przyjaznym otoczeniu ujawnić swoje zmagania i porażki na polu walki o czystość. Nie wszyscy jednak doceniają taką odwagę. Niektórzy powiedzą, że Dan i inni mu podobni są pełni wstydu i odrazy do samych siebie, ale nie są szczerzy wobec siebie, że tak naprawdę to nigdy nie byli gejami, że ich jedynym motorem działania jest „katolickie poczucie winy”.

Żaden z tych zarzutów nie dotyczy Dana ani jego znajomych, ale martwi mnie fakt, że ich wystąpienia i pisemne deklaracje mogą stać się okazją do atakowania ich. Obawiam się, że publikacja tej książki może jedynie wzmocnić tego typu ataki. Oczywiście, każda historia zasługuje na pełną szacunku krytykę, a nawet ożywioną wymianę zdań. Nie chciałbym jednak, by świadectwo prawdy naraziło Dana na szyderstwa, dezaprobatę i protekcjonalność. A te pojawiają się niekiedy nawet w łonie samego Kościoła. Niech Bóg błogosławi i wynagrodzi Dana i innych za gotowość do opowiedzenia swoich historii, przy świadomości tego, jak mogą zostać potraktowani w pewnych kręgach.

Mam także inną obawę opartą na prawie piętnastu latach pracy w tej dziedzinie. Podczas wystąpień, szczególnie do moich braci kapłanów, często powtarzam, że nie tyle jestem adwokatem konkretnego apostołatu, co adwokatem zaniedbanej populacji: mężczyzn i kobiet doświadczających skłonności homoseksualnych i oczekujących od Kościoła, z różną dozą niepewności co do jego nauczania, pomocy, zrozumienia i kierownictwa. Martwię się o to, czy jako Mistyczne Ciało Chrystusa wychodzimy

do nich z miłosierdziem i jasnością stanowiska godnymi Mistrza, gwarantującymi ochronę nadłamaney trzciny i tłęcego się knota (por. Mt 12,20). Naszym standardem powinien być przykład Jezusa z perykopy ósmego rozdziału Ewangelii św. Jana, który już wcześniej rozważaliśmy: jednakowa dawka współczucia i zachęty do przemiany umysłu i serca.

Konieczny jest także kolejny krok, bez którego nie przekażemy miłosierdzia, nakładając jedynie na ludzi ciężary, bez pomagania im w ich noszeniu (por. Mt 23,4). Nauczanie Kościoła o homoseksualizmie może być dla wielu trudne do zaakceptowania i wprowadzenia w życie. Z samego tylko poczucia naturalnej sprawiedliwości, nie mówiąc już o nadprzyrodzonej łasce, Kościół musi, głosząc jakieś wyjątkowo wymagające nauczanie w konkretnym czasie zbawienia w historii, dostarczać również praktycznych środków do jego realizacji. Uważam, że na tym polu bardzo zawodzimy, ale z drugiej strony – możemy coś z tym zrobić.

Wszyscy znamy wagę społecznego oporu lub odrzucenia nauczania Kościoła o małżeństwie i seksie. Siły sprzeciwu są ogromne. Z obawy przed byciem nazwanym „hejterem” lub „homofobem” czy też jeszcze gorszymi konsekwencjami, potrafimy milczeć i nie podnosić sztandaru prawdy w pełen współczucia i mądrości sposób. Jesteśmy „zakłopotani”. Pojawia się tutaj kolejny, może nawet większy problem, dotyczący zagadnienia współczucia i powołania do nawrócenia widocznych w spotkaniu Jezusa z kobietą opisanym w ósmym rozdziale Janowej Ewangelii. Głos Dana będzie uznany za niepomocny lub niewygodny, ponieważ wielu chrześcijan uzna go za nieproszony osąd.

Problemem, o którym mówię, jest uczuciowość. Uczuciowość przypomina współczucie – jest w niej ta sama ujmująca delikatność – ale brakuje jej prawdy nadającej współczuciu istotę

i siłę. Wyobraźmy sobie Jezusa mówiącego tylko: „I Ja ciebie nie potępiam”, bez dokończenia przekazu do nieczystej kobiety: „Idź i nie grzesz więcej”, a otrzymamy idealną definicję problemu. Uczuciowość daje ludziom przyzwolenie na kontynuowanie grzesznego i autodestrukcyjnego zachowania, ponieważ uważają oni, że jest ono dla nich „dobre”. Daje ona pierwszeństwo namiętnościom nad rozumem i stawia namiętności ponad nauczaniem Chrystusa i Kościoła, ponieważ zbyt wiele uwagi poświęcamy osobistemu doświadczeniu.

Możemy stać się sentymentalni ze względu na związki z ludźmi, których znamy i kochamy, a którzy doświadczają skłonności homoseksualnych (lub też żyją w innych nieczystych związkach) i realizują je, zakładając nasze wsparcie i poparcie. Uczuciowość rozpoczyna się od siły – szacunku i uprawnionego przywiązania do bliskich nam osób – jednak siła ta obraca się przeciwko nam, gdyż tracimy zaufanie w istnienie uniwersalnej prawdy o ludzkiej seksualności, o której nauczał Jezus i Jego Kościół. W stopniu, w jakim zamieniamy współczucie na uczuciowość, słowa Jezusa: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” tracą swą moc (J 8,32). Uczuciowość jest jednocześnie przyczyną i skutkiem „dyktatury relatywizmu”, o której mówił kardynał Ratzinger w homilii podczas mszy na rozpoczęcie konklawe, które doprowadziło do jego wyboru na następcę Chrystusa. Dwa tygodnie przed tym wydarzeniem powiedział do nas coś bardzo interesującego: „Już niebawem nie będzie można powiedzieć, że homoseksualizm, jak naucza Kościół katolicki, jest obiektywnym zaburzeniem w strukturze ludzkiego istnienia”⁵. Proroczy głos Chrystusa w Kościele,

⁵ Wykład kardynała Josepha Ratzingera o europejskim kryzysie kultury, Konwent Świętej Scholastyki, Subiaco, Włochy, 1.04.2005, <http://insidethevatican.com/news/newsflash/letter-24-2016-synod-document-t-minus-1> (dostęp: 27.05.2018).

podobnie jak głos Jana Chrzciciela kierowany do Heroda, zawsze wywoływał mieszane uczucia w ludzkich sercach.

Serca te mogą słuchać Dobrej Nowiny „chętnie”, lecz mogą być także „zmieszane”, a reakcja taka może przyczynić się do powstania emocji jeszcze silniejszych od tych, które znamy z opowieści o Janie Chrzcicielu, ze względu na ich przesłanie o czystości. Społeczeństwo obywatelskie zdaje się czynić „wąską ścieżkę” (por. MT 7,13 oraz ŁK 13,24), jeszcze bardziej wymagającą, jeśli przypomnimy sobie, że nauczanie Jana brało się z jego pasterskiego i braterskiego miłosierdzia do Heroda i że Jan gotowy był na przyjęcie konsekwencji swego miłosierdzia wypływającego z wierności Panu.

Święty Paweł był człowiekiem wielkiego miłosierdzia, który także napotykał opór wobec swojego głoszenia Ewangelii. W Liście do Rzymian roztropnie stwierdza: „Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi!” (RZ 12,18). Zaś w Drugim Liście do Koryntian ostrzega nas, byśmy nie dawali nikomu sposobności do zgorszenia, aby nie wyszydzono posługi (zob. 2 KOR 6,3). Mówi jednak także: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 KOR 9,16) oraz: „Albo jeśli trąba brzmi niepewnie, któż będzie się przygotowywał do bitwy?” (1 KOR 14,8).

Jak zatem my, kapłani, osoby konsekrowane, wierni świeccy, możemy przezwyciężyć tę zrozumiałą tendencję do omijania naszej prorockiej roli, ponieważ brak nam zdecydowania lub słów, a czasami obydwu tych elementów, by wyjaśnić lub bronić prawdy? Na początek przykład Dana Mattsona i innych podobnych mu świadków powinien umocnić nas i zainspirować do wspierania ich w świadczeniu prawdzie. Ich gotowość do opowiadania o swym doświadczeniu nawrócenia serca i zmiany życia zasługuje na coś więcej, niż tylko wdzięczne wysłuchanie

przez wiernych uczniów. Te szczodre dusze wzywają nas do większej hojności, zaufania i poświęcenia dla Tego, który cały nam się ofiarował. Musimy jednak przyznać, że nasze niezdecydowanie i niestabilność prawdopodobnie wzrosną wraz z coraz silniejszą wrogością wobec nauczania Kościoła o homoseksualizmie.

Jeśli chodzi o mnie, to liczę na mojego patrona, św. Pawła, który pisał o „mocy” krzyża Chrystusa (por. 1 KOR 1,17–18) i doświadczył jej w sobie, a doświadczenie to przemieniło go. Powiedział on: „Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 KOR 12,10). Krzyż jest miejscem spotkania, skrzyżowaniem nieba z ziemią, ludzkiej wolności i Bożej woli. Z niego właśnie chrześcijanie wyprowadzają nie tylko znaczenie cierpienia, ale także siłę – siłę ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela. Już po raz ostatni zacytuję kardynała Ratzingera i jego medytację do dwunastej stacji Drogi Krzyżowej, w której rozważamy śmierć Jezusa na krzyżu, gdzie Chrystus „czyni Boga obecnym w każdym miejscu, w którym wydaje się On być definitywnie pokonany i nieobecny”⁶.

Chrześcijaństwo jest religią paradoksów, ale jest także religią, w której Bóg zawsze dotrzymuje danych nam obietnic. Jezus obiecał, że nigdy nie zostawi nas sierotami, szczególnie w próbach i cierpieniu (por. J 14,18).

W seminarium, w którym obecnie służę i uczę, mamy piękną kaplicę poświęconą krzyżowi świętemu, która przypomina całemu wydziałowi i seminarzystom centralne miejsce krzyża Chrystusa w Misterium Paschalnym, w Kościele i w życiu kapłana. W kaplicy znajduje się kilkanaście pokaźnych witraży, z których

⁶ Stacja dwunasta, „Jezus na krzyżu umiera”, Droga Krzyżowa w Koloseum, Wielki Piątek 2005, http://www.vatican.va/news_services/liturgy/2005/via_crucis/en/station_12.html (dostęp: 27.05.2018).

jeden przedstawia rozważaną tutaj przez nas scenę z ósmego rozdziału Ewangelii św. Jana. Witraż ukazuje naszego Pana pochyłego i „piszącego na ziemi” (J 8,6.8). Ewangeliczny opis sugeruje, że Chrystus nadal był w takiej pozycji, kiedy ostatecznie odezwał się do kobiety, która, podobnie jak każdy z nas, potrzebowała współczucia i nawrócenia. Werset dziesiąty stwierdza, że „Jezus podniósłszy się rzekł do niej »Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?«”. Właśnie dlatego jestem wdzięczny za tę scenę w naszej kaplicy: przypomina nam ona, że Bóg nie tylko zszedł z nieba, by nas zbawić, ale także p o c h y l i ł się, by to uczynić – w pokorze, służbie, poświęceniu i miłości.

Jeśli mamy zatem naśladować Jezusa Miłosiernego Samarytana, musimy iść i czynić podobnie.

O. PAUL N. CHECK
rektor seminarium św. Jana Fishera w diecezji Bridgeport,
członek Zarządu Courage International, 25 marca 2017 roku,
Uroczystość Zwiastowania

Wstęp

Po raz pierwszy napisałem o wierze i homoseksualizmie w artykule dla czasopisma „First Things” zatytułowanym: *Dlaczego nie nazywam siebie chrześcijańskim gejem*¹. W komentarzach do mojego tekstu młody człowiek imieniem Gerardo napisał:

Po pierwsze, chciałem Ci podziękować za podzielenie się swoim doświadczeniem. Mam 19 lat i czuję, że skłonności homoseksualne są moim przekleństwem od wczesnego dzieciństwa. Nigdy bym nie przypuszczał, że krzyż, który dźwigam, może być sposobem, w jaki Bóg okaże światu swoje wielkie dzieła i wypełni mnie Duchem Świętym, pomagając w przezwyciężeniu moich skłonności. Na szczęście nigdy nie postępowałem zgodnie z moimi pragnieniami i nie mam zamiaru tego zrobić. Przeczytane świadectwa pokazały mi, że można być krok

¹ Daniel Mattson, *Why I Don't Call Myself a Gay Christian*, „First Things”, 27.07.2012, <http://www.firstthings.com/web-exclusives/2012/07/why-i-dont-call-myself-a-gay-christian> (dostęp: 27.05.2018).

bliżej Boga. Jednocześnie czasami odczuwam pustkę i rodzaj samotności, ponieważ nikomu nie powiedziałem o moich zmaganiach. Nie przyznałem się rodzicom ani żadnemu księdzu, ponieważ wstydzę się i jestem rozdarty, nie mając pewności, czy powinienem im powiedzieć. Kocham Boga i chcę iść właściwą ścieżką. Jeśli do końca życia będzie to wymagało bezżenności, niech tak będzie. Nie mogę zmusić się do poślubienia kobiety, jeśli nie jestem na to gotowy. Chciałbym służyć Panu i poznawać Go. Jeśli ktoś mógłby udzielić mi jakiejś rady, byłbym zachwycony. Dziękuję i niech Was Bóg błogosławi.

Książka, którą trzymasz w dłoni, to odpowiedź na pragnienie pomocy Gerardo. Mam nadzieję, że pomoże ona Gerardo i jemu podobnym, doświadczającym „pustki i samotności”, „służyć Panu i poznawać Go”. Podobnie jak Gerardo, w młodości także kochałem Jezusa i chciałem iść za Nim, ale nie wiedziałem, co zrobić z odczuwanym pociąganiem do mężczyzn. Napisałem książkę, którą powinienem był przeczytać w wieku dziewiętnastu lat.

Podzieliłem ją na pięć części. Część pierwsza opowiada historię mojego życia, w tym moje odkrycie, że pociągają mnie mężczyźni. Moje zmaganie z Bogiem i stanie się na pewien czas synem marnotrawnym. Opisuję, w jaki sposób ostatecznie pogodziłem te skłonności z moją wiarą w Boga oraz jak przechodząc przez „dolinę łez”, odkryłem, że miejsce dla kogoś ze skłonnościami homoseksualnymi znajduje się w Kościele katolickim.

W części drugiej, bardziej filozoficznej, udowadniam, że świat rozpaczliwie potrzebuje seksualnej normalności zakorzenionej w odzyskiwaniu rzeczywistości. Pokazuję, w jaki sposób staliśmy się społeczeństwem odkrywającym własną tożsamość nie poprzez rzeczywistość, ale poprzez siłę własnych uczuć i emocji. Piszę o znaczeniu słów w przekazywaniu rzeczywistości oraz o tym, że język stosowany w opisach ludzkiej seksualności stał się przedmiotem nadużyć i zniekształceń, co z kolei wykorzystano

do zmiany kultury poprzez propagandę i zastraszanie. Przekonuję, że musimy pracować nad przywróceniem czegoś, co Jan Paweł II, Benedykt XVI oraz Franciszek określali jako „ludzką ekologię” dotyczącą ludzkiej natury. Motyw centralny mojej tezy stanowi twierdzenie, że błędem jest określanie siebie jako geja, lesbijki czy też korzystanie z jakiegokolwiek innej popularnej dziś kategorii tożsamości seksualnej. Uważam to za malowanie graffiti na ścianie Najświętszego Miejsca, co bezczęści ludzką godność i kpi z obrazu Boga, stworzonego jako mężczyzna i kobieta.

W część trzeciej przechodzę do zagadnień praktycznych. Piszę o moich własnych zmaganiach z życiem w czystości, podkreślając lekcję, którą z nich wyciągnąłem, a mianowicie, że czystość można praktykować jedynie dzięki łasce i mocy Bożej. Musimy być dla siebie wyrozumiali, w pokorze uznając własne słabości. Sugeruję praktyczne kroki, które pomogły mi w życiu w czystości, i badam mądrość świętych, którzy wyprzedzili nas w drodze do wieczności, szczególnie tych, którzy sami zmagali się z praktykowaniem cnoty czystości.

W części czwartej omawiam kilka trudnych terminów używanych przez Kościół w nauczaniu o homoseksualizmie, takich jak „obiektywnie nieuporządkowany” oraz „bezinteresowna przyjaźń”. Rozpatruję szczegółowo dar przyjaźni oraz pokusy, jakie może on ze sobą nieść szczególnie dla osób o skłonnościach homoseksualnych. Kończę tę część omówieniem paradoksalnej prawdy, że nawet samotność może stać się źródłem wielkiej radości i pocieszenia.

Piąta, ostatnia część tej książki zawiera refleksję nad najważniejszymi wnioskami, które wyciągnąłem, żyjąc jako osoba o skłonnościach homoseksualnych. Piszę o znaczeniu cnoty pokory i wielkoduszności w życiu każdego, kto pragnie żyć w czystości. Kończę najważniejszą lekcją, której się nauczyłem w życiu: przyjmowaniem prawdziwej tożsamości ukochanego syna Bożego.

Lektura mojej książki wymaga kilku uwag. Niektóre imiona i szczegóły dotyczące osób w niej występujących zostały zmienione ze względu na zachowanie anonimowości, jednak wszystkie opisywane wydarzenia faktycznie miały miejsce. Książka została napisana z perspektywy katolickiej. Moim głównym celem nie jest apologia nauczania Kościoła o ludzkiej seksualności – to wymagałoby napisania osobnej książki – jednak w tekście podaję pozycje zawierające nauczanie Kościoła katolickiego. Zasadniczo jest to jednak historia o mężczyźnie, który zmagał się z nauczaniem Kościoła, a następnie przyjął je i chciał się dowiedzieć, w jaki sposób najlepiej praktykować powołanie do życia w czystości w jego własnym życiu. Wiarygodność Kościoła traktowana jest jako pewnik, zaś duża część tej książki poświęcona jest pomocy innym katolikom o skłonnościach homoseksualnych w życiu zgodnie z jego nauczaniem i odnalezieniu w tym pokoju, radości i szczęścia. Mając to na uwadze, mogę powiedzieć, że udzielane przeze mnie rady mogą przydać się każdemu chrześcijaninowi pragnącemu żyć w czystości i zmagającemu się czasami z samotnością lub problemem cierpienia bądź chcącemu zrozumieć konsekwencje społecznego dążenia do akceptacji ideologii gender w naszych szkołach i przestrzeni publicznej.

Mam nadzieję, i o to się modlę, że z Bożą łaską moje refleksje okażą się dla kogoś pomocne.

DANIEL C. MATTSON, 23 kwietnia 2017 roku,
Niedziela Bożego Miłosierdzia,
Grand Rapids, Michigan, USA

Epilog

Był Wielki Post 2010 roku, rok po moim powrocie na łono Kościoła. Zbliżała się Wielkanoc, a z nią moje bierzmowanie. Wreszcie miałem przyjąć ostatni sakrament wtajemniczenia chrześcijańskiego w Kościele katolickim. To był radosny czas.

W tamtym okresie często przejeżdżałem obok bazyliki św. Adalberta, ale teraz patrzyłem już na nią inaczej. Kiedyś wzbudzała moją agresję, teraz był to dla mnie najpiękniejszy widok w całym Grand Rapids. Kiedyś symbolizowała to, co wydawało mi się niewiernością i okrucieństwem Boga, ale teraz ukazywała Jego wszechogarniającą miłość. Te trzy pokryte zielenią miedzi kopuły stały się dla mnie znakiem Bożej dobroci i delikatności, bezpieczną zatoką i portem, w którym mogłem się schronić przed trudami i pokusami świata.

Gdy Wielki Post zbliżał się już ku Wielkanocy, a zima ustępowała wiosnie, zauważyłem, że wraz z nastaniem wiosny w bazylicy szykują się jakieś zmiany.

Dookoła budynku zaczęto stawiać rusztowania. Gdy doszły do wysokości najwyższej kopuły, zrozumiałem, o co chodzi: nadszedł czas na wymianę starej kopuły. Dzień po dniu, rząd za rzędem, usuwano starą, zzieleniałą miedź.

Potem obserwowałem, jak przebiegają prace restauracyjne. Warstwa po warstwie, dachówka po dachówce, nakładano nową, lśniąca miedź, aż niebo rozbłysło nowym blaskiem trzech odnowionych kopuł. Świeciły jak nowo wybita moneta.

Gdy patrzyłem na kopuły ubrane w słoneczny blask, przyszedł mi do głowy słowa z Księgi proroka Izajasza: „Chodźcie i spór ze Mną wiedźcie! – mówi Pan. Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna” (IZ 1,18).

W osłepiającym pięknie kopuły bazyliki zobaczyłem Boże miłosierdzie. On był kochającym Ojcem, zawsze oczekującym na powrót syna marnotrawnego, który Go opuścił. Wybiegł z daleka, by mnie powitać, syna, który popełnił tyle wstydliwych czynów. Podszedłem do Niego, złamany i w łachmanach, sfatygowany jak stuletnia kopuła bazyliki. „Ojcze – rzekłem do Niego – zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem” (ŁK 15,21). A mój Ojciec Niebieski odpowiedział: „Przyniesicie szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! (...). Będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” (ŁK 15,22–24). Nie ma radośniejszej uczty od Wieczery Baranka. Bóg, mój kochający i miłosierny Ojciec, przebaczył mi, oczyścił mnie z grzechu i odział mnie w nową szatę. Nakarmił mnie też Ciałem i Krwią swojego Syna. Całe moje życie wyglądało jak Wielki Piątek, ale w Wielkanoc, w czterdziestym roku mojego życia, nadeszło zmartwychwstanie. Urodziłem się na nowo, stałem się nowym człowiekiem. Moja stara, zniszczona

szata została odrzucona – Ojciec dał mi nową i przyodział mnie jasnością swego Syna.

Jednak z biegiem czasu jaśniejące kiedyś w słońcu kopuły pociemniały. Warunki atmosferyczne sprawiły, że matowieją. Już niebawem znowu pokryją się zielonkawym nalotem. Dla mnie to także lekcja. Jej przekaz jest aż nadto oczywisty – Chrystus nas zbawił, Chrystus nam przebacza, Chrystus nas oczyszcza. Jednak nie wolno nam się zamykać w wygodzie i ciepłe naszego powrotu do domu. Nie, musimy wyjść do świata, głosząc Dobrą Nowinę, Ewangelię Jezusa Chrystusa. Po zmartwychwstaniu, po naszym odrodzeniu, musimy pomagać innym odnaleźć nadzieję i radość: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (MT 28,19–20). Nowa szata, którą otrzymaliśmy, nie jest nam dana tylko po to, by pięknie lśnić – ma nam pomóc przetrwać życiowe burze, gdy z dachów całego świata głosimy Dobrą Nowinę naszego Pana.

Próby i zmartwienia się pojawiają – Chrystus przyrzekł przecież, że życie nie będzie zawsze usłane różami. „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (J 16,33). Święty Paweł był więziony, św. Piotr został ukrzyżowany. Jednak gdy znasz radość, radość, która nie jest głównie uczuciem, ideą, ale prawdziwą, trwałą radością w Chrystusie – jak mógłbyś się tym nie dzielić? Trudności nie grają wtedy roli, ponieważ, jak powiedział Paweł Apostoł, „żyć to Chrystus” (FLP 1,21). To oznacza radosne podejmowanie swojego krzyża i naśladowanie Go. Nie jest to trudne, gdy zakosztowało się Wody Żywej. Po prostu nie możesz się powstrzymać.

Jedyną rzeczą, jaką chciałbym robić do końca życia, jest mówienie innym, gdzie bije jej źródło. Mam też nadzieję, że gdy

moje dni dobiegną końca, podarowana mi szata będzie już zużyta i znoszona, dzięki Bożej łasce mój Ojciec Niebieski, któremu wszystko zawdzięczam, powie mi: „Dobrze, sługo dobry i wierny”.

Ale, oczywiście, wszelkie dobro, jakiego dokonałem, to Chrystus we mnie. To ulga i najważniejsza lekcja, jakiej się kiedykolwiek nauczyłem.

Bogu niech będą dzięki.

Spis treści

PODZIĘKOWANIA	9
PRZEDMOWA	15
WPROWADZENIE	19
WSTĘP	37
CZĘŚĆ PIERWSZA: SYN MARNOTRAWNY I JEGO POWRÓT	
Na początku...	43
Christopher Street	47
Szkoła Niepokalanego Serca Maryi	51
Stodoła	57
Szkoła podstawowa w Barnes	61
Przekleństwo lekcji WF-u	67
Rock Hudson, Rambo i AIDS	73
Pornografia: dysfunkcyjny romans	77
To ja, nieprawdaż?	83
Flint, Michigan	89

Kelly	97
Pierścionek	103
Nieodwzajemniony ja	109
Rana życia	115
Odwaga	123
Powrót syna marnotrawnego	131

CZĘŚĆ DRUGA: ODZYSKIWANIE RZECZYWISTOŚCI

Odzyskiwanie seksualnej rzeczywistości	139
Odzyskiwanie godności Słowa	157
Dlaczego nie nazywam siebie gejem?	177
Puste obietnice <i>coming outu</i>	191

CZĘŚĆ TRZECIA: JAK BRAĆ UDZIAŁ W ZAWODACH:

CODZIENNA WALKA O CZYSTOŚĆ

Jezus naszą świętością	211
Mądrość i przykład świętych	221
Jak brać udział w zawodach	239

CZĘŚĆ CZWARTA: ROZMAITOŚCI: REFLEKSJE NAD KATECHIZMEM, PRZYJAŹNIĄ I SAMOTNOŚCIĄ

Co właściwie oznacza słowo „nieuporządkowany”?	257
Bezinteresowna przyjaźń	281
Pokusy przyjaźni	291
Dar samotności	311

CZĘŚĆ PIĄTA: SPRAWY NAJWAŻNIEJSZE

Pokora i wielkoduszność	327
Miłość do odbioru	335

EPILOG	343
--------	-----

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Druk i oprawa: HORNET, Łódź

Wydrukowano na LUX CREAM 80 g, vol. 1,6